

Aleksandra Skocka

Z R U D Z E N I E O P Y C Z N E

Sztuka w dwóch aktach

TEATR
TORUŃ

O S O B Y :

1. Poeta
2. Dróżnik
3. Bufetowa
4. Rzeźnik
5. Głupi Tomek
6. Doktor
- 7! Dziewczyna
8. Zawiadowna stacji
9. Stróż Publicznego porządku
10. Milczący pan

A k t I.

Poczekalnia kolejowa. Zimowy wieczór. Za oknami widoczne światło semaforów, zwrotnice, znaki kolejowe z nawarstwieniem śniegu na swych górnych krawędziach. Wewnątrz - bufet. Nad bufetem zegar. Głośnik radiowy. B u f e t o w a robi szalik na drutach. Kłęb niebieskiej wełny wyskakuje co chwila z drucianego koszyka i biegnie po kontuarze. Bufetowa chwyta go za każdym razem i z niezmaconym spokojem umieszcza z powrotem w koszyku. Przy jednym ze stołów siedzi Poeta z głową nisko zwieszoną, z czołem opartym na skrzyżowanych na stole ramionach. Cisza. W ciszy tykanie zegara.

Droźnik : /wysoki mężczyzna, w kożuchu, z latarnią w ręku
w progu, strząsa z siebie resztki śniegu/ -
Dobry wieczór.

Bufetowa: /nie przerywając roboty/ - Dobry wieczór.

Droźnik: /zbliża się do bufetu/

Bufetowa: Jak zwykle ?

Droźnik: /potakuje milcząco/

Bufetowa: /nalewa piwa do szklanki/ - Mógłby pan dzisiaj
coś mocniejszego. Na taki ziąb.

Droźnik:

Służba.

Bufetowa:

/wraca do swej roboty na drutach/ I jakże tam ?
Ruszy nareszcie czy nie ruszy ?

Droźnik:

Ruszy. Pług motorowy nieźle pracuje.. Jak tak
będzie dalej to za jakie dwie godziny albo i
prędzej ruszy.

Bufetowa:

Zawiadowcę już ponoszą nerwy. Dyżurny ruchu też
wpadł tu chyba z pięć razy. Pytał o pana.

Droźnik:

Byłem już u nich z meldunkiem. Przyniosłem też
kilka depesz do nadania. Jakies szyszki jadą
tym pociągami. Prosil, żeby od nich zatelegra-
fować.

Bufetowa:

Szyszki...

Droźnik:

/wskazuje oczyma Poetę/ - A to kto ?

Bufetowa:

/wzrusza ramionami /

Droźnik:

/zbliża się do stołu/ - Spi ?... Paletko wiatrem
podszyte. Młody. /siada ostrożnie przy stole,
stawiając na nim latarnię/

Poeta:

/powoli unosi głowę/

Droźnik:

/dotykając ręką czapki/ - Przepraszam. Przesko-
dziłem panu ?

Poeta:

Nie. Ot, wyspałem się już. Któraż to ...? Oho!

Ho! Po dziesiątej... Po dziesiątej... X

Czekam tu od ... /urywa machając ręką/ Mniejsza
z tym. Na szczęście większą część tego czasu
przespałem.

Dróżnik:

/pochylając się ku Poecie, żagodnie/ - Pan
nie spał.

Poeta:

Jak to...?

Dróżnik:

Pan nie spał !

Poeta:

Co pan ? /maskuje swoje zmieszanie/ Pan jest
zdaje się ze służby kolejowej...

Dróżnik:

Jestem drożnikiem.

Poeta:

Zapewne mógłby mi więc pan powiedzieć, kiedy
wreszcie nadejdzie ten pociąg ?

Dróżnik:

Nadejdzie, gdy będzie mógł ruszyć z miejsca!
To znaczy, gdy się go odkopie ze śniegu i gdy
się oczyści tor.

Poeta:

Długo to jeszcze potrwa ?

Dróżnik:

Może godzinę, może półtorej... albo dwie.

Poeta:

Dwie godziny ! To okropne. Czy często tu
grzęzną pociągi ?

Dróżnik:

W zimie, przy dużych śniegach zdarza się czasami, że grzęznę.

Poeta:

Pusto tu...

Dróżnik:

Bo to nie jest stacja węzłowa. A w taki czas jedzie stąd tylko ten, co musi...

Poeta:

Oczywiście...

Dróżnik:

Pan pierwszy raz w naszych stronach ?

Poeta:

Tak: /jakby chcąc uniknąć dalszych pytań/
Może papierosa ? /szuka nerwowo po kieszeniach/
Proszę.

Dróżnik:

Dziękuję. Lubię porozmawiać z uczonym człowiekiem. Choć prosty dróżnik jestem, ale mam też swoje myśli...

Poeta:

Niewątpliwie.

Dróżnik:

Dużo rozmaitych myśli nasuwa się przy takim zajęciu jak moje.

Poeta:

Tak...

Dróżnik:

Na przykład - kiedy wychodzę na linię skontrolować mój odcinek... Sprawdzam - czy co nie zatarasowało tor-u, czy się jaka śruba

w szynach nie rozkręciła... Jestem przecie za to odpowiedzialny. Idę wzdłuż torów, patrzę przed siebie... A i poza siebie też od czasu do czasu spojrzę.

Poeta:

Tak,,, Jasne.

Dróżnik:

I co widzę ? Tam, za mną niby za moimi plecami, szyny zbiegają się ze sobą i przede mną tam, w odległości... Też się schodzą.

Poeta:

Złudzenie optyczne.

Dróżnik:

Święta prawda. Bo skoro idę dalej przed siebie, to widzę, że tam, gdzie ^{się} szyny niby - zbiegały, droga jest wolna, że mam przed sobą przestrzeń... Idę dalej... Znow to samo. Znow jestem jakby zamknięty, bez wyjścia. A po czasie mogę się znowu przekonać, że tak nie jest. Takie jest to, jak pan powiedział...

Poeta:

Złudzenie optyczne.

Dróżnik:

Właśnie. A czy tego nie można by porównać do życia? W życiu też czasem tak się zdaje, że droga jest przed człowiekiem zamknięta, że nie można już pójść dalej... Co kawałek drogi życia może się tak wydawać, ale idzie się dalej. I przestrzeń

na nowo się otwiera... /przysuwa bliżej siebie
latarnię i reguluje płomyk kaganka świecącego
w jej wnętrzu. Światło pada teraz wprost na
jego twarz. Dróżnik podnosi wzrok na poetę.

Poeta:

Pan ma dziwne spojrzenie panie droźniku.
Pański wzrok... Jestem wrażliwym człowiekiem..
/z rosnącym podnieceniem/ Pan się zmienił.
Tu, w moich oczach, pan się zmienił. Pan ma
teraz zupełnie inną twarz. Kto pan jest ?

Dróżnik:

Jestem dróżnikiem.

Poeta:

Nie...

Dróżnik:

Jestem dróżnikiem. No - ale czas już na mnie.
/wstaje/ Służba. /przykłada dłoń do czapki,
wychodzi/.

Poeta:

Co to za człowiek ?

Bufetowa:

Dróżnik ? Taki tam - odludek.

Poeta:

Odludek ? Jak to ? Przecież pierwszy zaczął
ze mną...

Bufetowa:

Mówię - odludek, bo on ani żony ani dziecka...
Ale dla ludzi dobry.

- Poeta : Czy pani zauważyła jak on się nagle zmienił ?
- Bufetowa: ~~Bufetowa~~ Nie zauważyłam.
- Poeta: Z początku dobronudszny, jakby nawet trochę gapiowaty, a potem - nagle...
- Bufetowa : Co też pan mówi ? Nie nie zauważyłam.
- Poeta : A słyszała pani, o czym mówił ?
- Bufetowa: Nie słyszałam. Nigdy nie przysłuchuję się rozmowom gości. Poco miałabym to robić?
- Poeta: Pamięć pochłania - zdaje się - całkowicie ta robota. Na drutach.
- Bufetowa : Bardzo ją lubię.
- Poeta : Ale przecież pani ją kiedyś skończy.
- Bufetowa: To co z tego ? Zaraz zacznę następną. Mam jeszcze dużo wełny.
- Poeta : Podziwiam ludzi, którzy tak potrafią sobie życie uprościć.
- Bufetowa: Uprościć ?
- Poeta : A jak można nazwać takie zajęcie, dzięki któremu nie się nie widzi, nie słyszy...
- Bufetowa : W każdym razie z tego zajęcia jest jakiś pożytek. Lepiej to niż ...

- Poeta : Co ?
- Bufetowa: Pan wie co ? Potem trudno jest z takiej drogi zawrócić.
- Poeta : Ale pani to chyba nie grozi...?
- Bufetowa: Każdemu grozi.
- Poeta: Ciekawe...
- Bufetowa: Co ciekawe ?
- Poeta: Taki środek samoobrony.
- Bufetowa: Ech, panie. Pan jest jeszcze bardzo młody.
- Poeta : Wiekiem może. Ale co z tego ?
- Bufetowa : Zdaje się panu, że pan już wszystko wie.
- Poeta: Wiem może więcej, niż się pani zdaje.
- Bufetowa: Możliwe. Czemu nie ? Ale o czymś takim, co mnie raz spotkało, pan pewno jeszcze nie słyszał. /wygładza ręką robotę/ Ale to dawna historia... Było to na wiosnę, w sadzie.../urywa/
- Poeta: A Więc ... na wiosnę, w sadzie...
- Bufetowa: W wiśniowym sadzie. Wiosną. W samo południe. Sad był kwitnący, wiśniowy... Słońce... Byłam wtedy bardzo jeszcze młodą dziewczyną, nie więcej chyba - jak piętnastu lat.
- Poeta : Rozumiem....
- Bufetowa : I tam mnie to naszło. Kwiaty, i ten zapach...

Zakręciło mi się w głowie. Obiełam pień rękami.
Kwiaty posypały się na mnie. Nienawiedziałam
co to jest ? Było tak, jakby drzewo stało się
mną, albo też ja stałam się drzewem... Tużiłam
... Tużiłam się do drzewa. Obejmowałam je...
Naszło mnie jakieś wielkie szczęście. Szczęście
- i coś strasznego zarazem. Strasznego przez
swoją wielką moc. Okrutną moc.- Co to było ?

Poeta: Było to poczucie spotęgowanie własnego istnienia.

Bufetowa: A moja babka mówiła, że to południce.

Poeta : Po-łud-ni-ce ?

Bufetowa: Tak. Mówiła, że to południce mamia^{na}/włosną
młode dziewczęta i żeby się ich strzec. Nie
ulegać... Południce ! /potrzęsa nagle głową,
długie jasne włosy opadają jej na ramiona,
wyraz twarzy zmienia się raptownie/

Poeta : Dzinożona ! Maja ?

Bufetowa: Uch ! Południce !!

Poeta : Co to jest ? Gdzie ja jestem ? Co to wszystko
ma znaczyć ?

Bufetowa: /zgarnia i upina włosy/ Ależ pan nerwowy.

Chwileczkę. /nastawia głośnik radiowy/ Zaraz.

będzie weselej. /wraca do roboty na drutach/
Z głośnika melodia : Panga-jo, panga-jo,
tha musica... U wejścia słychać tupot butów
otrząsanych ze śniegu.

Rzeźnik :

/mężczyzna lat około czterdziestu, w długich
butach, waciaku, w cyklistówce, tęgi, rumiany,
wchodzi, znierza w stronę bufetu. Wydobywa zza
pazuchy kawał mięsa, rzuca go na kontuar,
wyciąga zza chłlewę długi, błyszczący nóż
rzeźnicki, odcina kawałek mięsa, chowa resztę
z powrotem/

Bufetowa:

/owija mięso w gazetę i chowa do torby. Nalewa
duży kieliszek wódki/.

Rzeźnik:

/wyjmuje z kieszeni nieduże zawiniątko, wrzuca
część jego zawartości do kieliszka/.

Bufetowa:

Mógłby pan dać mi też trochę pieprzu.

Rzeźnik:

Dam pani, ale nie teraz. Ku świętom, jak będzie
większa robota, schowam dla pani. Prosit !

/wychyla kieliszek/

Bufetowa:

/nalewa drugi kieliszek/

Rzeźnik:

A pan, jak jaka sierota, sam tak siedzi i medy-
tuje. Lubię się napić z gościem. Zamów pan

kieliszek. Pieprz darmo, na początek znajomości.

Bufetowa: Nalać ?

Poeta : /skinał głowę/

Bufetowa: Proszę. /stawia kieliszek przed poetą/

Rzeźnik: /przysiadła się do stołu/ - Mówię panu, nie ma to jak pieprzówka. No, bierz pan szczyptę i wsypuj. Moimi palcami byłoby nie-hi-gie-nicz-nie. No-nie ? /śmieje się/

Poeta: /wsypuje pieprz do kieliszka/

Rzeźnik: Na frasunek, dobry trunek ! Co ? Ha !

Poeta : Co ? A tak. Owszem.

Rzeźnik: Pan - taki więcej delikatny, że tak powiem - inteligent. Można wiedzieć czym się pan zajmuje?

Poeta : Piszę.

Rzeźnik: W biurze ? Czy też tak - więcej swoimi słowami ?

Poeta : Swoimi słowami.

Rzeźnik: Pisarz - znaczy się. Też fach. Trzeba z czegoś żyć, no nie ? Ale każdy fach ma swoje, że tak

tak powiem... Na przykład - rzeźniki. Płata się te cielska i ciągle jeno ta jucha i te flaki.

Poeta : Pan jest rzeźnikiem ?

Rzeźnik: No, i to nie bylejakim. Extra - klasa fachowcem panie. zarabiam nieźle... Ale na codzienną pieprzówkę by nie starczyło. Bufetowa - jakoś tam wychodzi na swoje...

Poeta: Ma pan zapewne większą rodzinę ?

Rzeźnik: Nie. Męszkam z matką staruszką. Mam taką jedną wdowę, co do niej chodzę... Rozumie pan? Postawna kobieta. Ale dopóki matka żyje, nie będę się żenił.

Poeta: Ze względu na matkę ?

Rzeźnik : Panie ! Matka - to dla mnie świętość !
Małutkie to, chudziutkie, chucherko. Aż dziw, że takiego chłopca urodziła. Dziewiędziesiąt kilo, panie i ani grama tłuszczu. Same mięśnie. Zobacz pan. Ramię - co ?

Poeta: Rzeczywiście Atletyczne.

Rzeźnik: Ale ducha nie mam tego, panie . Ja panu,

jak na spowiedzi. Do spowiedzi nie chodzę, bo wojna ze mnie wszystko wyгнаła. Całą wiarę. Na wojnie jatki okropne. I co najważniejsze, że w człowieku wszystko tak samo jak w zwierzęciu: płuca, panie wątroba, żołądek, nerki, wszystko... No i gdzie jest ta dusza? Matka, panie... wolałaby, żebym był stolarzem albo cieślą. — Jak święty Józef. Pan wie jak ona potrafi opowiadać. Wieczerami snuje takie gadki, mówię panu... Opowiada, jak żyła święta Rodzina, jak Dzieciątko w różowej sukience wiórki zbierało, co je święty Józef sheblował, jak Matka Boska przędła na kołowrotku. Cudenka opowiada, a ja słucham. I o świętych, co do ptaszków, do ryb przemawiali, wilki i łanie oswajali, ze lwem w jednej jaskini zamieszkiwali. A ja słucham... Nie potrafiłbym panu tego wszystkiego powtórzyć, ani danego zwierzęcia do odpowiedniego świętego przyczepić, bo mi się to głowy nie trzyma. Ale słucham... Czego pieprzówka nie wypali, to matka mi tak z pamięci usunie, że zasypiam jak nowonarodzone dziecko. Czasami to się jej, wie pan, tak ze żartu, sprzeciwię. Mamusiu — powiadam — lubicie rosółek na cielęcinnie, co jej zawsze

kawałek dla was przyniosę ? A jakim był cieślą
czy stolarzem, to na czym by mamusia roso-
łek gotowała ? Na wiorkach ? Ale to są żarty.
Puste żarty!!! /wyjmuje nóż i zaczyna się
nim machinalnie bawić/

Poeta :

Posmutniał pan ...

Rzeźnik:

Bo myślę sobie - śmierć. Przyjdzie i zabierze
mi matkę... Matka mówi : Nie bój się, synu.
Będę się stamtąd tobą opiekować. Jakie -
s t a m t a d ? Co znaczy - s t a m t a d ?

Śmierć to śmierć. Zostanie mi już tylko ta
wdowa. No i pieprzówka. Przepali mi ona
kiedyś gardło. Przepali, choć jestem chłop
jak byk. Panu może dziwno, że jak tak przed
panem... ? Ano człowiek musi się czasem wyga-
dać. Pisarz to podobno taki człowiek, co
wszystko wyrozumie. Ja książek co prawda nie
czytuję. Bo i po co ? Mało to sam wiem o życiu?
Ja pana nie znam, pan też nie wie jak ja się
nazywam. I w porządku. Co powiedziałem, wpadnie
jak do studni. No nie ?

Poeta:

Do studni... Do studni pełnej wody - czy też
do pustej studni...

Rzeźnik : W

Wszystko jedno, panie. Studnia to studnia.

Poeta:

Ale dlaczego pan wciąż bawi się tym nożem ?

Rzeźnik:

Boi się pan ? Ha! Ha ! Ha !

Poeta :

Pana śmiech ...

Rzeźnik:

Zwyczajny, panie. Porządny ze mnie chłop,
dobry kompan. A nóż ? No pan pewnie wywija
piórem, a ja nożem. Każdy podług swojego fachu.
Ha ! Ha ! Ha ! Ale można go schować. /wkłada
nóż za cholewę/ I w porządku. /wstaje / Baj !
Baj ! /wychodzi/

Poeta :

/szybkimi krokami przemierza poczekalnię, po
chwili wraca do pozycji śpiącego/

Zawiadawca
stacji:

/wpada drzwiami znajdującymi się za bufetem/ -
Nie ma tu dróżnika ?

Bufetowa:

Był, ale poszedł.

Zawiadawca:

Co to jest ? Nigdzie dodzwonić się nie można.
Awaria - czy co ?

Bufetowa:

/wzrusza ramionami, zajęta robotą/

Zawiadawca:

/wybiega zatrzasnąwszy za sobą drzwi/ Przeciągły
głuchy grzmot nadjeżdżającego pociągu./

Poeta : /zrywa się z miejsca/ - Pociąg ?

Bufetowa : To towarowy. Wprowadzają go na bocznicę przed nadejściem tego, na który pan czeka.

Poeta : Ach, tak.../Pociąg z hukiem przejeżdża po torze. Cisza. Tykanie zegara. Spoza drzwi wejściowych dobiegają jakieś szmery, jakby skrobienie lub nakby ktoś w ciemnościach szukał klamki nie mogąc jej znaleźć. Drzwi otwierają się zwolna, przez wąską szparę przeciska się Tomek./

Tomek: /Starszy mężczyzna, zarośnięty, utykający na nogę, nieco dziwacznie ubrany/ - "Jam biedny Tomek, co jada żaby, ropuchy, kijanki, jaszczurki ziemne i wodne,,,"

Bufetowa: Smacznego.

Tomek: "... pożera stare szczury i zeschłe robaki, spija zieloną śmietankę ze stojących kałuż..."

Bufetowa: Przestań, nie strasz gościa.

Tomek: /wygrzebuje z kieszeni garść monet/ - Paczkę papierosów królowo.

Bufetowa :

/liczy bilon/ - Masz. I wynoś się.

Tomek:

Dobrze, królowo. Ale pozwól mi się tu trochę ogrzać. Biednemu Tomkowi zimno.

Bufetowa:

/wzrusza ramiona, podejmuje robotę/

Tomek:

/szuka zapalek po kieszeniach. Nie znajduje ich, zbliża się do poety, kłania się, od jego papierosa odpala swój przytrzymując dłoń/ " Gdy lepszych od nas widzimy w poniewierce, własnych nędz naszych zapomina serce. Najciężej cierpią ci, co sami cierpią, bo znikąd ulgi, ni pociech nie czerpią. Lecz kto w cierpieniu znajdzie towarzysza, tego się boleść ucisza i zmniejsza". /innym tonem/ Szekspir - Król Lir.

Poeta:

Domyśliłem się.

Tomek:

Do - myślił się pan ? Ależ pan to powinien wiedzieć. Znać.

Poeta :

Powinienem ? Dlaczego ?

Tomek:

Bo pan jest jak ów nie szczęśliwy król, który wszystko rozdał.



Poeta :

Panie ...

Tomek :

i który żuździł się, że nie już nie ~~już~~ posiadając potrafi zachować wszystkie atrybuty swej królewskości...

Poeta :

Co to ma znaczyć ?

Tomek :

Oczekiwał, że te, którym wszystko oddał...
Ale nikt nie zwraca dobrowolnie tego, co otrzymał w królewskim darze.

Poeta :

Kto pan właściwie jest ?

Tomek :

Jestem biedny Tomek. Wariat.

Poeta :

Panie ...

Tomek :

Panu powiem - kto jestem. Pozwoli pan, że się przysiędę ?

Poeta :

/wahająco/ - Proszę ...

Tomek :

Byłem ongiś aktorem. Znanym przed wojną artystą dramatycznym. Grywałem także w filmach. Zapewne nie znał mnie pan, ani też o mnie prawdopodobnie nie słyszał. Przed wojną, gdy ja byłem u szczytu sławy, pan był jeszcze dzieckiem. A podczas wojny... Ale mniejsza z tym...

Poeta :

Z czym ?

Tomek :

Należy się panu kilka słów wyjaśnienia.

Poeta :

Nie mi się nie należy.

Tomek :

Pan jest bardzo podniecony. Zdenerwowany.
Przeżywa pan wewnętrzne rozbiecie. "Lecz kto
w cierpieniu znajdzie towarzysza, tego się
boleść ucisza i zmniejsza" Czy nie tak ?

Poeta :

Nie wiem.

Tomek :

Nie szkodzi. Grywałem takich jak pan... Wiem
więc co się mówi w takich razach. Ale wraca-
jąc do wyjaśnień... /układa wygodniej swoją
chromą nogę, zaciąga się papierosem/. Rzecz
w tym, że ja, jako taki, nieżyję.

Poeta :

Panie !

Tomek :

Wszystko wyjaśnię. Podczas okupacji wyrokiem
podziemia został skazany na śmierć pewien
sławny aktor za udział w filmach niemieckich,

Poeta :

Hitlrowskich.

Tomek :

Tym aktorem byłem ja. Wyrok wykonano...

Poeta : Co ? Chcesz pan, żebym i ja oszalał ?

Tomek : Wyrok wykonano na kimś innym. Ten, o którego chodziło, uszedł śmierci.

Poeta : Jak to ...

Tomek : Przypadkowo udzieliłem wówczas w moim mieszkaniu schronienia znajomemu, którego ścigało gestapo. Co prawda tylko na jedną dobę. Podczas mojej nieobecności przyszli wykonawcy wyroku. Zastali go w moim łóżku. Nie chcieli widocznie zapalać światła, albo też bardzo się śpieszyli, nie wiem. Dość, że zamiast mnie, zabili jego. Po powrocie do domu zastałem trupa i wyrok przypięty do kołdry.

Poeta : A pan ...?

Tomek : Wyjechałem natychmiast pierwszym pociągiem, jaki stał na stacji. Przywiązanie do życia jest czymś strasznym. Jakaś demiurgiczna siła. W pociągu nie czułem się jednak bezpieczny. Wydawało mi się, że lada chwila zostanę rozpoznany. Zdjęcia moje, fotosy, uczyniły mnie znanym w całym kraju. Po przejechaniu tej właśnie stacji, gdy pociąg nie nabrał jeszcze pełnej

szybkości, wyskoczyłem. Upadłem jednak. Złamałem nogę. Znalazł mnie dróżnik. Powiedziałem mu, że uciekłem z transportu. Zaciągnął mnie do siebie. Opiekował się mną. Noga zrosła się nieszczególnie. Bez pomocy chirurga nie mogło być inaczej. Dróżnik jest dobrym człowiekiem. Dobry szlachetny człowiek... W teatrze - to piekielnie trudna rzecz taka rola. Łatwo ją przesłodzić i wtedy cała postać wypada fałszywie. O wiele łatwiej jest grać na nucie zła, głupoty lub demonizmu.

Poeta :

Dlaczego mimpan to wszystko mówi ?

Tomek :

Dlaczego ... Byłem dziś na pańskim wieczorze autorskim. Cóż ? Ma pan napewno talent, ale jest pan wewnętrznie obolały... zmarznięty. No i recytuje pan nieszczególnie. Wiem, że to teraz taki styl z tłumikiem, z dystansem ... Osobiście jestem jednak zwolennikiem bardziej wyrazistych środków artystycznych.

Poeta :

Pan chce mi dawać rady ? Pan ?

Tomek :

A dlaczegożby nie ?

Poeta : W ~~jakim~~ jakim celu ?

Tomek : W jakim celu ... Widzi pan, los zetknął mnie pewnego razu z człowiekiem - no nazwijmy go filozofem. Wyłożył mi on swoją teorię...

Poeta : Teorię ?

Tomek : Zainteresowałem pana ? Tak ? Otóż - według jego teorii - ludzi można podzielić na kategorie.

Poeta : Cóż z tego ?

Tomek : Zaraz. Otóż ludzi można podzielić na takich którzy żyją tylko i wyłącznie na p o w i e r z
ehni, i takich, którzy drążą w głęb... Ci zaś, którzy drążą w głęb...

Poeta : Cóż ci, którzy drążą w głęb ?

Tomek : On mi to wyjaśnił na przykładzie... A więc podobno, gdyby człowiek zaczął drążyć ziemię w głęb, powiedzmy do samego jej środka...

Poeta : No ?

Tomek : Odnosiłby wrażenie, że zstępuje coraz niżej i niżej...

Poeta : Oczywiście.

Tomek : Tak. Ale gdyby osiągnąwszy jej środek, drążył jeszcze dalej, to poczynając od środka ziemi miałby wrażenie, że pnie się coraz wyżej, że się wspina w górę, jak po stopniach. Z tym wrażeniem wyszedłby znów na powierzchnię, ale w punkcie diametralnie różnym od tego, ^zktórym zszedł w głąb. Rozumie pan ?

Poeta : Obrazowe przedstawienie stopnia rozwoju świadomości.

Tomek: Oczywiście. Czy jednak człowiekowi, który zaczął drążyć, starczy zawsze sił na dotarcie do środka i potem na dalszą jeszcze drogę, ku górze ? Nie. Może się więc zdarzyć, że utknie gdzieś w połowie, lub ówierci tej drogi... I co go tam czeka ? Samotność, rozpacz, pesymizm. Ten zaś, kto pozostanie na jej powierzchni ... no - ten może sobie życie jakoś ułożyć.

Poeta : Pan należy do tej właśnie kategorii ...

Tomek: Oczywiście utrzymanie się na powierzchni także nie jest łatwe. Musi się znać reguły gry... Po d

Pod tym względem mógłby pan zaufać mojemu
oświadczeniu...

Głupi Tomek... Grałem swojego czasu rolę Edgara!
Z nienniejszym powodzeniem gram ją i teraz,
choć to już bez powównania trudniejsze. Zarę-
czam panu, że więcej niż jakikolwiek ~~teatr~~
teatr, wymaga sztuki aktorskiej zwyczajne życie.
Bez ramp, bez sztucznych świateł... a poza
tym - w teatrze człowiek chce być oszukiwany,
po to właśnie, po owo złudzenie przychodzi do
teatru, w życiu natomiast...

Poeta : Kabotynstwa, maski, mistyfikacje - to nie dla
mnie. To wszystko już było.

Tomek: Pozwoli pan!!! A czego jeszcze nie było ?

Poeta : Nigdy jeszcze nie było na przykład mnie. Ja
istnieję po raz pierwszy na świecie. I chcę
zostawić własne o nim świadectwo. Rozumie pan ?

Tomek: Dlaczegożbym tego nie rozumiał ?

Poeta : Nie, pan nigdy tego nie zrozumie. Pan gra jakąś
wybraną przez siebie rolę. To pańska sprawa. Ale
ja nie chcę grać żadnej - ani wybranej przeze
mnie, ani też żadnej narzuconej mi roli. Chcę

pozostaw sobie, jak najbardziej sobie - do
konca.

Tomek : Przepraszam pana, do jakiego konca ?

Poeta : To moja sprawa.

Tomek : Otóż to właśnie. Zbliżamy się narszcie do
sedna zagadnienia. Panu nie zależy na życiu.

Poeta : Nie.

Tomek : Tak właśnie podejrzewałem. A więc wprost prze-
ciwnie niż mnie.

Poeta : I co pan ma z takiego życia jak pańskie ?

Tomek : Co ? Przede wszystkim namiętnie Kocham życie.
Nawet takie, jak obecnie. Lubię na przykład ten
dym z papierosa. Lubię popatrzeć na królową
tego bufetu. Jest w niej jakaś siła, bardzo ele-
mentarna. Elan Vital. Nigdy nie lubiłem kobiet
o wyrafinowanej kulturze. Oczywiście jestem
ostatnim mężczyzną, na którego spojrzałaby, ona,
nazwijmy to "Życziwym okiem". Ale to mi nie
przeszkadza.

Poeta : Zostawiam pana pańskim radościom. I odczep się
pan ode mnie.

Tomek :

Oczywiście odejdę, skoro pan sobie tego życzy. Chciałbym jednak, by pan wyrobił sobie zdanie o mojej znajomości psychiki ludzkiej.

Poeta :

Po co ? W jakim celu ?

Tomek:

Wciąż pan zapytuje o cel, /za oknem ukazuje się postać Stróża publicznego porządku w błyszczącym kasku, niezauważona przez Poetę odwróconego od okna/

/Zrywa się pośpiesznie/ Ale pan mnie nie słucha. Pójdę już. Do widzenia. /śpiesznie wychodzi/

Stróż porządku
publ. :

/młody bóg przystojny, wchodzi. Kupujemy papierosy i piwo. Odwrócony tyłem do bufetu pije piwo lustrując poczekalnię/ Smutna tak czekać samemu, co ? Długo się.

Poeta:

Właśnie.

Stróż porządku
publ.

/zapalając papierosa/ Byłem dziś na pańskim wieczorze.

Poeta :

Czyżby ?

Stróż porządku:

Moja narzeczona zachłagneła mnie.

Ale spóźniliśmy się. Siedzieliśmy przy samych drzwiach.

Poeta :

Uhm...

Stróż porz.
publ.

Ona lubi takie rzeczy, muzykę, malarstwo, poezję
... Czego się nie robi dla kobiety ?

Poeta :

Uhm...

Stróż porz.
publ. :

Ja - bo nie przepadam za sztukami pięknymi.
Owszem, nie powiem, to też swojego rodzaju
praca dobrać kolor albo rym. Byle kto też
tego nie potrafi. Ale cóż - panie ? Teraz
malarz maluje, poeta pisze co sami zechcą, co
im przyjdzie do głowy, z fantazji. A weźmy na
to - ja. Taki raport na przykład. Tu wszystko
musi być zgodne z rzeczywistością, z faktami.
Musí być wierne, autentyczne. Trzeba dobrze
przysiedzieć faktów, żeby coś takiego napisać.
Ja na przykład nie potrafiłbym powiedzieć o czym
tam było w tych pańskich wierszach. Brak faktów
panie, realnych faktów.

Poeta :

Jestem poetą lirycznym.

Stróż porz!
publ. :

No właśnie. Ludzie też jakoś nie rozumieli.
Woleliby z pewnością kino.

Poeta :

Jestem do tego przyzwyczajony.

Stróż porz.
publ.:

Nie opłaciło się panu przyjeżdżać. Jeszcze w dodatku z tym czekaniem... Ale myślę, że to już niedługo. Już kończą oczyszczanie linii. Jeszcze sprawdzimy tor drezyną i jeśli wszystko okaże się w porządku, puści się nareszcie ten pociąg.

Zawiadowca stacji :

/wpada/ A jest pan ? Dobry wieczór. Szykujemy właśnie drezynę.

Stróż porz!
publicznego :

Dobra. Idę. /salutuje, wychodzi za zawiadowca/

Bufetowa:

/spogląda w ślad za Stróżem publ. porządku,
chichocze/ Nazywają go Apollo. Śmieszne co ?
Apollo. Jak kino. /chichocze/

K u r t y n a

Koniec aktu pierwszego.

A k t II.

Poeta : /siedzi z zamkniętymi oczami z głową wspartą
o ścianę/

Bufetowa: /robi na drutach/

Dróżnik: /wchodzi, zbliża się do bufetu/

Bufetowa: Jak zwykle... ?

Dróżnik: /milcząco potakuje/

Bufetowa: /nalewając piwo/ - Co nowego ?

Dróżnik: Nowego ? Zdaje się, że nam przybędzie jeszcze
jeden pasażer.

Bufetowa : Kto ?

Dróżnik: Kobieta jedna zaczęła rodzić w pociągu.

Bufetowa: To dopiero ! No i co : Co...?

Dróżnik: Przeniesiono ją do osobnego przedziału. Tuż za
lokomotywą. Tam najcieplej.

Bufetowa: Patrzcie państwo ! W drodze...

Dróżnik: Żeby nie to opóźnienie, kobiecina dawno byłaby
już w domu.

- Bufetowa : Jest tam kto przy niej ?
- Dróżnik : Jest jedna z pasażerek.
- Bufetowa: Patrzenie państwo, w drodze...
- Dróżnik: No cóż poradzić ? Tak wypadło.
- Bufetowa: A daleko jedzie ta kobieta ?
- Dróżnik: Ma jeszcze kilka stacji przed sobą.
- Bufetowa: To jakże będzie ?
- Dróżnik: Powiadomiłem zawiadowcę. Zadzwoni po karetkę do Szpitala. Jeno że tam do nasypu karetką nie dotrze. Będzie musiała tu poczekać, na stacji.
- Bufetowa: A dawno się zaczęło ?
- Dróżnik : Nie tak dawno.
- Bufetowa: Bardzo krzyczy ?
- Dróżnik: Nie. Nie bardzo. Więcej jęczy.
- Bufetowa: Bo się dopiero zaczęło. Co to za wypadki chodzą po ludziach. Ciekawe co też będzie ? Chłopak czy dziewczyna ?
- Poeta: /otwiera oczy/ A -a-to pan, panie dróżniku.

Dróżnik : Tak. To ja.

Poeta : Chciałem pana o coś zapytać.

Dróżnik: Proszę. /zbliża się do stołu/

Poeta : Proszę, niech pan usiądzie.

Dróżnik: /siada stawiając latarnię na podłodze/

Poeta : Przepraszam, że poprzednio tak się uniosłem.
Trudno mi to wytłumaczyć... Mógł pan sądzić, że
że się przestraszyłem. Tymczasem - wprost prze-
ciwnie... Wprost przeciwnie...

Dróżnik: To nic ważnego panie...

Poeta : Dla mnie jednak to ważne. A w ogóle... Chciałem
pana zapytać - skąd pan wiedział, że ja wtedy
... nie spałem ?

Dróżnik: Skąd ? A nie pogniewa się pan ?

Poeta : Jak to ? Skoro sam o to pytam ?

Dróżnik: Moja latarnia stała wtedy w tym miejscu... tu...
W jej świetle zobaczyłem... Pan płakał. Łzy
padały na stół. Podnosząc się usiłował pan

zetrzeć ze stołu ich ślady rękawem.

Poeta :

Tak... Rozkleiłem się... Najlepszy dowód,
że raptem wydał mi się pan zupełnie inny...

Dróżnik :

Jestem zwyczajny człowiek, panie.

Poeta :

Może - tak, a może - nie... Może ja patrzę
na ten świat już innymi oczami.

Dróżnik:

Nie bardzo rozumiem, panie...

Poeta :

Przed chwilą mówił pan o dziecku, które ma
przyjść na świat.

Dróżnik:

Tak.

Poeta :

Ono przyjdzie na moje miejsce.

Dróżnik:

Wszyscy pomieścimy się na tym świecie./
I pan i to dziecko!

Poeta :

J e m u będzie pan świecił w oczy swoją latarnią. J e m u . I niech ono będzie za mnie.

Dróżnik :

Nie jest dobra taka mowa. Każdy musi sam
przeżyć swoje życie.

Poeta :

Każdy może je także sam - zakończyć.

Dróżnik :

A jeśli nie nadeszła jego godzina ?

Poeta :

Godzina ? Jaka godzina ? O każdej godzinie można...

Dróżnik :

Nie. Nie o każdej... Ale czas już na mnie /wstaje/. Do w i d z e n i a panu ?

Poeta :

Do ... w i d z e n i a ?

Dróżnik :

Tak. Do w i d z e n i a. /wychodzi/.

/Słychać sygnał kartetki szpitalnej. Po chwili do poczekalni wewnętrznymi drzwiami wchodzi zawiadowca stacji przepuszczając naprzód Doktora/.

Zawiadowca :

Pan Doktor pozwoli ... Przed nadejściem pociągu może pan zechce napić się kawy albo herbaty ? Proszę bardzo.

Doktor :

/w palcie narzuconym na biały kitel/
/z małą walizeczką w ręku/ Chętnie, ale raczej kawy.

Zawiadowca :

Niech pani naparzy, mocną gorącą.

Bufetowa :

Już się robi /włącza maszynkę elektryczną/

Zawiadomea : /wycofuje się. Doktor zmierza ~~stół~~ do stołu,
przy którym siedzi poeta /

Doktor : Pan pozwoli ?

Poeta : Proszę. /do bufetowej/ Ja również dużą kawę.

Bufetowa: Proszę bardzo.

Doktor : /bębni palcami po stole /

Poeta : /wzdryga się/

Doktor : Denerwuje to pana ?

Poeta : Jeśli mam być szczery, tak.

Doktor : /zaprzestaje bębnienia/ Oczywiście są różne
stopnie wrażliwości ...

Poeta : Zdaje się ...

Doktor : Granica nie jest uchwytana nawet w obrębie jednej
i tej samej psychiki. Dużo zależy od nastroju.

Poeta : Tak jest ...

Bufetowa : Kawa dla panów. Proszę. /podaje kawę/

Doktor : Podobnie ma się rzecz z kawą. Pobudza lub
uspokaja - zależnie od nastroju. Obecnie

bardzo dużo się jej pije. I to nie tylko wśród inteligencji, jak to przeważnie dawniej bywało, gdy poeci "wśród oceanu czarnej kawy płynęli do wyspy ukojenia".

Poeta :

Pan interesuje się poezją ?

Doktór :

Namiećtnie. Najlepszy dowód, że pomimo wielkiego nawału pracy urwałem dziś trochę czasu, aby pójść na pański recital.

Poeta :

Przepraszam. Rozmawiam z panem a nie przedstawiłem się dotychczas ...

Doktór :

To zbyteczne. Wiem kto pan jest. To ja raczej ... Kallas jestem. Doktor Kallas. Dziwię się, że nie zwrócono dotychczas na pana większej uwagi.

Poeta :

Wydałem tom poezji.

Doktór :

Wiem. Mam go w moich zbiorach. No cóż ? Oczywiście, trudno jest się obecnie wybić. Produkcja poezji teraz ogromna. Ciężko jest zapewne zorientować się w takim poproście zalewie. + Wykwić ...

Poeta :

/ironicznie/ Wykwić... Zwłaszcza gdy

przynęta nie bierze.

Doktór : Trudno określić czasem przyczyny istniejącego stanu rzeczy. Życie jest skomplikowane. Było panu zapewne przykro, że utwory pańskie nie wywołały dzisiaj głębszego echa, że nikt nie dał panu dowodu swego zainteresowania...

Poeta : Przykro ? Jestem do tego przyzwyczajony.

Doktór : Powinienem być ja ... Szczerze mówiąc niektóre rzeczy bardzo mi się podobały. Były interesujące - i to nie tylko pod względem formalnym, na co dzisiejsi twórcy kładą szczególny nacisk. Powinienem być więc ja ... ale ...

Poeta : Zawsze jest jakieś - ale.

Doktór : Otóż to. Widzi pan ... Jestem lekarzem. Lekarz i poezja - to zestawienie, które w opinii tu-tejszej... Jednym słowem, zmuszony jestem raczej kryć się z tym swoim hobby. W przeciwnym razie mógłbym zaszkodzić swojej praktyce, a także i szpitalowi, w którym pracuję. Każdą ewentualną pomyłkę, a ta się przecież trafia w naszym zawodzie, wiązano, by z tym moim zainteresowaniem

w myśl przysłowia : Szewcze pilnuj swego kopyta.

Poeta : Jednym słowem - prawo mimikry.

Doktór : Może pan tak to nazwać. Osobiście było mi bardzo przykro, gdy widziałem, że pan nie znalazł tu tego, czego poszukuje każdy twórca, a co może jest panu koniecznie potrzebne, nie tylko na to, żeby tworzyć, ale także i po to, żeby w ogóle żyć.

Poeta : Parcie...

Doktór : Mówię szczerze. Zdradziłem się przed panem i nie cofam nic z tego, co powiedziałem. Powiem panu jeszcze więcej. Może na skutek tego mojego hobby lepiej rozumiem, łatwiej rozpoznaję pewne stany psychiczne... Sprobujemy ustalić diagnozę. Pan przeżywa ciężki okres... Staram się zanalizować jego przyczyny. Za wcześnie u pana na ... wyczerpanie się talentu. Pan się przecież jeszcze w pełni nie wypowiedział. Więc to - nie to... Jednak pan cierpi... Zaszanawiam się, czy nie wyczerpuje pana ten ruch, który nazwałbym ruchem wahadkowym...

Poeta :

Wahadłowym ?

Doktór :

Tak. Zaraz to wyjaśnię. Pan - w swoim środowisku czuje się zapewne osamotniony. Dużo się na to składa. W środowisku takim każdy zajęty jest przede wszystkim sobą... Czy może być inaczej ...? Praca twórcza wymaga takiego ześrodkowania, takiego skupienia się ... Niezależnie od tego istnieją jeszcze inne rzeczy, koterie, zazdrość... Gdy panu to wszystko bardzo już dokuczy, wyjeżdża pan w tak zwany ~~teren~~ teren. Nowi ludzie, świeża gleba... Z tym wiąże się wiele niejasnych nadziei... Akumulator trzeba przecież od czasu do czasu naładować. Prawda ? W terenie bywa różnie. Najczęściej jednak tak, jak dzisiaj... A więc wraca pan znów do środowiska... A tam... No, już o tym mówiłem. Gdy taki ruch wahadłowy powtórzy się kilka razy, zawsze z podobnym skutkiem, no - cóż ... ? Może przyjsć załamanie. Tak. Nazwałbym to załamaniem... Czy zgadza się pan ze mną ?

Poeta :

W ogólnych zarysach .

Doktór :

Nie mam pretensji do bardziej wnikliwej

analizy. Może nawet nie potrafiłbym jej przeprowadzić... Ale ponieważ ja sam czuję się wobec pana winny...

Poeta : Winny ?

Doktór : Takbym to określił.

Poeta : Ech, panie... Zostawmy to.

Doktór : Nie chciałbym jednak tego tak zostawić. A przede wszystkim nie chciałbym zostawić pana z tym poczuciem osamotnienia... Posłuchaj mnie więc, młody człowieku...

Poeta : Oho ! Już się zaczyna.

Doktór : Co się zaczyna ?

Poeta : Młody człowiek... Poklepywanie po ramieniu i. t. d. Skąd pan wie czy ja jestem młodym człowiekiem ? Może jestem pod pewnymi względami starszy od pana.

Doktór : To niewykluczone - oczywiście.

Poeta : Więc co pan chciał powiedzieć "młodemu człowiekowi" ?

Doktór : Mam wolną separatkę w szpitalu. Bardzo miły

pokój. Ciepło. Xzysto. Pielęgniarka zrobi panu zastrzyk uspakajający. Przez kilka dni o nie pan nie będzie się troszczył. Przyjdzie ~~xx~~ pan do siebie...

Poeta : I co potem ?

Doktór : Potem ?

Poeta : Właśnie - potem ?

Doktór : Może potrzebna jest panu dłuższa kuracja.

Poeta : Owszem, potrzebna mi jest kuracja, ale inna niż pan przypuszcza.

Doktór : Jaka ?

Poeta : Panie ! Gdybym powiedział, zabrzmiałoby to tak sentymentalnie, że mnie samego zdjęłoby obrzydzenie.

Doktór : Może jednak ... mógłby pan powiedzieć,

Poeta : /z wahaniem/ Ma pan rację. Mógłbym... Nic przecież nie zaszkodzi, że jeden człowiek będzie o tym wiedział. - A więc - potrzeba mi ciepła, ciepła, ciepła... Człowieczego serca. Wie pan teraz ? I co pan na to ?

Doktór :

Powiedziałem, co ja mogę panu zaoferować.

Poeta :

Dziękuję.

Doktór :

Nie chce pan ?

Poeta :

Nie. Dziękuję. Proszę postarać się o to,
aby żyło to dziecko, które teraz tam, w tym
pociągu....

Doktór :

Oczywiście, że się postaram. Przecież po to
tu jestem. /kładzie rękę na walizce / Mam
ze sobą wszystkie potrzebne narzędzia.

Poeta :

Narzędzia ... Przy ich pomocy, można sprowadzić
na świat człowieka, by wydać go na łup samot-
ności.

Doktór :

Przed chwilą jednak ^{pan}prosił mnie o to, by
dziecko żyło.

Poeta :

Istotnie prosiłem ?

Doktór :

Pan gorączkuje,

Poeta :

Nie. Wprost przeciwnie, zimny jestem jak
kamień. /Za oknem ukazuje się twarz Tomka
usiłującego zajrzeć do wnętrza /.

Doktór :

Tomek ? Co on tutaj robi ? Tomek - to jedna z osobliwości naszego miasta. Uchodzi za nie-normalnego. Osobiście uważam go za zręcznego symulanta. Nie wiem tylko po co on to robi ?

Poeta :

Może jest mu tak wygodniej ! W masce.

Doktór :

Każda mniejsza miejscowość ma takie osobliwe egzemplarze. Znajdują się one oczywiście i w dużych miastach, ale tam giną jakos w tłumie, zostają niezauważone.

Poeta :

Czy ma pan zamiar przez tego rodzaju rozmowę osiągnąć jakiś cel ?

Doktór :

Cel ? Jaki ? Myślałem poprostu, że to pana zainteresuje. Jest tu na przykład jeden rzemieślnik. Poznałem go przy okazji choroby jego matki. Dobry z niego syn. Troskliwy. Przy tym mężczyzna jak tur. Okaz zdrowia i fizycznej tężyzny. Ale dotknięty jest skazą psychiczną. Nie dziwiłbym się, gdyby to przerodziło się u niego w obsesję. Bardzo niebezpieczną. Może się zdarzyć na przykład, że rozpłata kiedyś nożem jakiegoś człowieka - w poszukiwaniu jego duszy.

Poeta :

Czyżby ?

Doktór :

Dotychczas matka trzyma go na wodzy jakimś jej tylko znanymi sposobami. Jest towarzyski, dobroduszny, zachowuje się jak dobry kompan, ale nie wiadomo co może się kiedyś zdarzyć ?

Poeta :

Zatem on także nosi maskę ?

Doktór :

On ? On nie zdaje sobie sprawy z tego co jest w nim, to tkwi w sferze podświadomości... Czy to jest maska, niech pan sam osądzi.

Poeta :

Widziałem tego człowieka. Lubi bawić się długim bryszczącym nożem!

Doktór :

Właśnie...

Zawiaadowca stacji:

/wbiega zaaferowany/ Panie doktorze !
Panie doktorze ! Dyżurny ruchu zasłabł nagle...

Doktór :

Serce ?

Zaw. stacji :

Nie wiem. Prawdopodobnie z przepracowania.
Mamy dzisiaj ciężką służbę.

Doktór :

Idę./wychodzi/.

Młoda dziewczyna : /bardzo piękna, oryginalnie ubrana, wchodzi,
staje przy oknie/.

Poeta : /Przypatruje się dziewczynie przez dłuższą
chwilę/ Czy pani istnieje w rzeczywistości,
czy tylko wydaje mi się, że panią widzę.

Dziewczyna : Co za pytanie ?

Poeta : Proszę mi się nie dziwić. Dopóki mi pani nie
odpowiedziała, nie byłem pewien...

Dziewczyna : Czy to miał być pretekst do nawiązania
rozmowy ?

Poeta : Nie. Nie pretekst. Mówiłem zupełnie szczerze.
Szczerzy też jestem mówiąc, że ja już gdzieś...
kiedyś panią widziałem... Trudno mi wytknąć
jednak przypomnieć sobie - gdzie i kiedy ?
Pani jest przejazdem ?

Dziewczyna : Tak.

Poeta : Co mogło panią tu sprowadzić ?

Dziewczyna : Może przyjechałam tutaj na pejzaż, może na
reportaż ? Proszę sobie wybrać co pan chce.
Jedno z dwojga jest prawdą.

Poeta : Która ?

Dziewczyna : Za dużo pan chce wiedzieć.

Poeta : Na imię mi Andrzej.

Dziewczyna : A mnie Bożena.

Poeta : Bożena. Posłuchaj mnie, Bożeno.

Dziewczyna : Dlaczegoż nie miałbym pana słuchać. Proszę.
 Niech pan mówi ...

Poeta : Andrzeju ...

Dziewczyna : Andrzeju.

Poeta : Tak uparcie wpatrujesz się ... Czy oczekujesz
kogoś bliskiego ?

Dziewczyna : To nie jest ważne.

Poeta : Nie chcesz mi odpowiedzieć.

Dziewczyna : Nie chcę.

Poeta : A więc oczekujesz . / Na torach pojawia się
ruch. Ukazuje się służba kolejowa. Słychać
jakiś sygnał. Za oknem widoczna drezyna prze-
jeżdżająca wolno wzdłuż okien. Na niej kole-
jarze i Stróż porządku publicznego w błyszczą-
cym kasku, która uśmiechem oraz skinieniem
ręki pozdrawia Dziewczynę. /

Poeta : Przypomina Lohengrina w wydaniu pocztówkowym.

Dziewczyna : Ten w kasku ?

Poeta : Tak. Któżby inny?

Dziewczyna : Ja go kocham.

Poeta : Bożeno !

Dziewczyna : Tak. Kocham go.

Poeta : /przesuwa dłońmi po twarzy/ Jesteś tu jeszcze, Bożeno ?

Dziewczyna : Jestem.

Poeta : Jesteś i czekasz na niego. Nie przyjechałeś tu ani na pejzaż ani na reportaż.

Dziewczyna : Piszę reportaże z sali sądowej.

Poeta : I tam są Stróże publicznego porządku. Składają zeznania, piszą raporty, w których każde słowo musi się zgadzać z rzeczywistością.

Dziewczyna : Co to ma znaczyć...?

Poeta : Jesteś narzeczoną jednego z nich...

Dziewczyna : Narzeczoną ? Nie. To on mnie tak nazywa przez delikatność.

Poeta : Jesteś piękna i jakby znana mi oddawna! Myślałem ...

Dziewczyna :

Niestety. Kto pokochał Lohengrina w pocztówkowym wydaniu nigdy już nie będzie mógł pokochać poety.

Poeta :

Jaka szkoda, że ten pochąg się spóźnia.

Już bym w tej chwili nie nie czuł, nie nie myślał ... Zbierano by już moje szczątki po torze.

Dziewczyna :

O czym ty ...? To straszne ! Nienawidzę w myśli o śmierci. Przeraża mnie i nie chcę, abys o tym ze mną rozmawiał.

Poeta :

Przeraża cię myśl o śmierci ? A co by się stało, gdyby ktoś, tak z nienacka, długim rzeźnickim nożem rozciął twoją pierś w poszukiwaniu - duszy ?

Dziewczyna :

Jesteś okrutny. Nie wystarczy ci, że dręczysz siebie ...

Poeta :

Ale przecież mogłoby się to zdarzyć. Nawet w takim miasteczku może się znaleźć człowiek opętany jakąś manią... Niepoczytalny. Wariat.

Dziewczyna :

Dość.

Poeta :

Chciałem cię tylko ostrzec, Tak bardzo przecież lękasz się śmierci ...

Dziewczyna :

Nienawidzę jej. Zresztą nigdy o niej nie myślę. To dopiero ty ... Ty jesteś pierwszym człowiekiem, który ... Żegnaj !

Poeta :

Żegnaj, Bożeno.

Dziewczyna :

/pośpiesznie zmierza ku drzwiom. W drzwiach spotyka się oko w oko z Milczącym panem. Ow cofa się grzecznie zostawiając jej wolne przejście. Dziewczyna wydaje lekki okrzyk przerażenia, wybiega /.

Milczący pan :

/w czarnym stroju z hebanową gałką z kości słoniowej laską w ręku, wchodzi, zajmuje miejsce w odległym kącie poczekalni, siedzi nieruchomo, wpatruje się w Poetę, który zajęty swymi myślami zdaje się go nie dostrzegać/

Bufetowa :

/z chwilą wejścia Milczącego pana zaczyna zdradzać pewien niepokój, usiłuje pokryć go szybszymi niż dotychczas ruchami rąk, częstym spoglądaniem za zegar. W pewnej chwili chce włączyć głośnik radiowy, rozmyśla się jednak/. Cisza. Tykanie zegara.

Dróżnik #

Dróżnik :

/wchodzi i zbliża się do bufetu/

Bufetowa :

/wita jego wejście z ulgą, nachyla się
i szeptem mu coś do ucha/

Dróżnik :

/teraz dopiero spostrzega Milozącego pana/
/mówi z łagodną stanowczością/ On dzisiaj
nie pojedzie.

Milozący pan :

/w dalszym ciągu uporczywie wpatruje się
w Poetę/

Dróżnik :

/powtarza z naciskiem/ - On dzisiaj nie
pojedzie, /spogląda na zegar, zbliża się
do Poety, lekko trąca go w ramię/ - Panie
... Musimy stąd iść. Zaraz musimy stąd iść.
Niech pan wstanie. Tak. Niech pan zapnie
się pod samą szyję. Jest bardzo zimno. Tak...
Trzeba podnieść kołnierz. Czapkę głęboko na
uszy. Tak. Dobrze. Chodźmy.

Poeta :

Dokąd ?

Dróżnik :

Do mnie.

Poeta :

Z panem ...?

Dróżnik :

Tak. Ze mną. Niech mnie pan weźmie pod ramię.
Nie. Nie pod to. Tą ręką muszę przyświecać.

Tak. Dobrze. Jeszcze mocniej. Chodźmy. /wychodzi razem z Poetą/

Milczący pan : /gdy przechodzą obok niego wykonuje ledwie dostrzegalny ruch/

Bufetowa: /Ogarnia lęk, maskuje go tupetem, sprząta i porządkuje naczynia, hałasuje, starając się nie patrzeć w stronę Milczącego pana, wreszcie podejmuje swoją robotę na drutach, mówi, mówi półgłosem, niby do siebie/ - Dziecko się urodziło. Dziecko musi się urodzić.../spogląda ukradkiem na Milczącego pana/

Milczący pan : /na którego twarzy ukazuje się sarkastyczny uśmiech, wychodzi bezszelestnie. Wkrótce widać go idącego wzdłuż żeronu/

Bufetowa : /nastawia głośnik/ Za szybą ukazuje się twarz Tomka. /Z głośnika melodia : Panga - jo, Panga - jo...

Doktor : /wchodzi drzwiami znajdującymi się za bufetem/
zapłacić
- Chciałem ~~złapać~~ za kawę. /płaci/ Dyżurnego ruchu niestety nie udało się uratować.

Bufetowa : Co - o - o ?

Doktór :

Przed chwilą zakończył życie. No cóż ? Trudno.
Zawał.

Bufetowa :

/zamyka głośnik /

Doktór :

Teraz muszę poszukać moich ludzi. Pociąg na-
dejdzie lada chwila. Do widzenia. /wychodzi/

Bufetowa :

/siada do swej roboty /

/Na peronie rozpoczyna się ruch. Zmiana sy-
gnałów. Zjawia się służba kolejowa, zawiadowca
w czerwonej czapce dyżurnego, Słychać daleki
odgłos zbliżającego się pociągu. Sanitariusze
przebiegają przez peron z noszami, za nimi Do-
któr. Zegar wybija godzinę dwunastą.
Kurtyna wolno opada. Podczas jej opadania
gwizd lokomotywy, huk pociągu wtaczającego
się na stację./

Koniec aktu drugiego,
i ostatniego.

